Nr 197 Kraków, Piątek dnia 31 Sierpnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, al. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Kółka rolnicze.

IV.

Ważnym owocem działalności sklepów kółkowych jest wpływ wywierany na uzdrowienie wiejskiego i małomiejskiego handlu. Przedewszystkiem zdołały Kółka rolnicze w swej większości wpłynąć na potanienie towarów, na zaopatrywanie ludności w lepsze artykuły, na ograniczenie zysków przez niesumienność w wadze i mierze, przechodzących w rodzaj oszukańczych nadużyć i t. p. Cyfrowo i dokładnie wpływu tego oznaczyć niepodobna, ale fakta przytaczane w tym kierunku w sprawozdaniach ogłaszanych przez pisma ludowe, lub podnoszone na powiatowych i ogólnych zebraniach, pozwalają wnosić, że konkurencja stworzona przez sklepy Kółek rolniczych nierzetelnemu handlowi żydowskiemu, okazała się już dotychczas skuteczną i dosyć zwycięską. W zgodzie z tem pozostają całkiem łatwe do wytłómaczenia, a nie przebierające w środkach, ataki zagrożonych w swym monopolu handlowym i niesumiennych praktykach kramarzy i handlarzy wiejskich i małomiejskich. Nieraz słyszy się przecież nawet o gwałtach publicznych, mających na celu utrudnienie egzystencji sklepu kółkowego. Gdzie gwałty i namowy są nieskuteczne, używa się przekupstwa; jedno z Kółek donosi, że miejscowy żydowski kramarz oświadczył gotowość zobowiązania się aktem notarjalnym do płacenia rocznie 60 złr. na klasztor, jeżeli Kółko zwinie swój handel. Z różnych stron donoszą Kółka rolnicze, że miejscowi żydowscy kramarze pozamykali swoje kramy i wyemigrowali z gminy; stwierdzili to osobiście lustratorzy w kilku wypadkach.

Dodajmy wreszcie niezaprzeczone oddziaływanie sklepów kółkowych na umoralnienie ludności, która nie jest skazaną na posyłanie dzieci do szynków propinacyjnych, a wyzwala się z materjalnej zawisłości od takich kramarzy i handlarzy, co z zawodu kupieckiego umieją robić narzędzie wielorakiego wyzysku i demoralizacji, to bądź co bądź przyznać musimy, że osiągnięte do tej pory rezultaty są godne zastanowienia, a zachęcające na przyszłość.

Ruch handlowy w Towarzystwie Kółek rolniczych wyszedł i rozwijał się z dołu, bez wytkniętego z góry planu, bez obmyślanego ogólnego kierownictwa i orędownictwa. Był on tylko wynikiem powszechnie w kraju odczuwanej potrzeby ulepszenia stosunków, zwłaszcza wiejskiego i małomiejskiego handlu. Odmienne zatem nosi piętno, aniżeli ruch stowarzyszeń handlowych ruskich, mający podobne cele na oku. Tutaj ruch ten przybrał od początku cechę centralizacji. Inicjatywa i kierunek wychodzi od naczelnej instytucji handlowej „Narodnaja Torhowla“ we Lwowie, która zakłada po miastach filje i stara się powoływać do życia „kramnice“ po wsiach i miasteczkach z ruską ludnością. Filje w centralnym ich organie, a kramnice w filjach mają gotowe źródło do zakupna towarów do drobnej rozprzedaży. Sklepy Kółek rolniczych, powstające samodzielnie, z inicjatywy miejscowych czynników, działały natomiast przez cały dziesiątek lat bez związku z sobą; każdy pracował i radził sobie na własną rękę, każdy też sam musiał troszczyć się o źródło, z którego pobierać miał potrzebne mu towary. W tej właściwości 10-letniego rozwoju handlowej działalności Kółek rolniczych tkwi wymowny dowód wielkiej żywotności ruchu, opartego na szerokiej podstawie świadomości własnych potrzeb u ogółu interesowanych i energja ich, objawiająca się w szukaniu środków zaradczych na drodze samopomocy. Z drugiej wszakże strony ta sama właściwość sprawiła, że nad działalnością każdego z tych sklepów kółkowych ogólne niedostatki krajowego handlu zbyt silnie zaciążyły, ażeby każdy sklep z osobna i na własną rękę borykając się z niemi, mógł się sam od nich wyzwolić i torować sobie drogę do prawidłowego rozwoju w wytkniętym kierunku.

Większość Kółek rolniczych kupuje towary od żydowskich kupców w najbliższem mieście albo miasteczku powiatowem. Dostawcy ci w rzadkich całkiem wypadkach są hurtownikami, a zwykle właścicielami kramów. Towary zatem w takich sklepach Kółek rolniczych pochodzą z trzeciej, czwartej i dalszej ręki, pośredniczącej w zaspokajaniu zapotrzebowanych przez sklep kółkowy artykułów. Nie dziw, że są za drogie, a złe i fałszowane. Stąd przysłowiowem prawie stało się wśród samych Kółek rolniczych twierdzenie, że sklepy kółkowe są „faktorjami żydowskiemi“, że są tylko dalszem ogniwem w tym łańcuchu wadliwej organizacji handlowej, dla której uzdrowienia zostały powołane do życia. W tych bowiem warunkach nie usuwają źródła złego, a nierzetelny handel, mający w miastach swoje ogniska, kwitnie i rozrasta się dalej swobodnie. W sposób może zbyt jaskrawy, ale niezbyt odbiegający od prawdy, malują tę ujemną stronę słowa jednego ze sprawozdawców: „Jak kilka, nieraz kilkanaście fur z Kółek do miasta zajedzie, wszyscy żydzi wychodzą ze sklepu i klaskają rękami, wołając z radości: „Kik di kilkes!“ bo co najgorszy towar, np. bułki i chleb, leżące od 4 dni, suche i śniade, za drogie pieniądze sprzedają“. Nietylko handle mięszanych towarów, mające siedzibę w większych miastach prowincjonalnych, ale nawet kupcy drobni w mniejszych miastach i miasteczkach są dostawcami towarów dla tej kategorji sklepów Kółek rolniczych, np. w Suchej, Podhajcach, Tarnobrzegu itp. W tej praktyce, która dla kupującej ludności nie jest oczywiście tajemnicą, tkwi w znacznej części przyczyna obojętności, niedowierzania, a nawet niechęci tego koła odbiorców, na jakie sklep kółkowy mógłby liczyć; odbiorcy ci bowiem widzą w sklepie kółkowym niepotrzebnego między sobą a dostawcą towarów dla Kółka pośrednika, którego usług nie cenią i omijają go, szukając zaspokojenia swych potrzeb wprost u samego źródła, jakkolwiek częstokroć różnica ceny nie pokrywa kosztów osobistego zachodu.

W tym wyborze źródła zakupna towarów leży właśnie ujemna strona Kółek rolniczych; tej przeto wadliwości należy przedewszystkiem zaradzić.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

O zdrowiu cara otrzymała berlińska *Nord. Allg. Ztg* następujące wiadomości: Obawiano się, iż car cierpi na tak zwaną „nerkę pełzającą“. Prof. Sacharyn stwierdził natomiast tylko lekkie zapalenie nerek, oraz znaczny a częsty upływ białka. Przedewszystkiem potrzebuje car ruchu, tymczasem w ostatnim czasie za wiele pracował przy biurku, stąd rozdrażnienie nerwowe. Przypadłości te znikną, wedle mniemania Sacharyna, po 6-tygodniowym, niezamąconym pobycie na wsi. Dlatego udaje się car na trzy tygodnie do Białowieży a potem na trzy do Spały. Sacharyn będzie mu towarzyszył, aby czuwać nad ścisłem wypełnianiem swoich przepisów. Car przyjmuje regularnie ministrów, humor ma dobry.

Zaszargane finanse znowu wypłatały figla rządowi włoskiemu. Jak wiadomo, chciano urządzić na wyspach Czerwonego morza kolonję karną dla anarchistów. Tymczasem ze względu na wielkie koszta, jakie podobna kolonja w takiej odległości pociągnęłaby za sobą, zaniechano tego planu. Anarchiści tedy będą deportowani na wysepki, położone w pobliżu Włoch. Obecnie pracują jeszcze komisje prowincjonalne, wyznaczone z ramienia rządu dla oznaczenia osobistości, któreby kwalifikowały się do deportacji.

Łatwem było do przewidzenia, że szumne wiadomości o zwycięstwach chińskich spotkają się z powszechnem powątpiewaniem. Jakoż nietylko w neutralnych Niemczech i we Francji, ale nawet w Anglji, lubo ta skłania się na stronę Chin, przyjęto wieść o wrzekomem zwycięstwie Chińczyków pod Pjoeng-jang dość sceptycznie. Dotąd bowiem odwaga wojsk chińskich znajdowała ujście w mordowaniu bezbronnych francuskich i angielskich misjonarzy. Wedle japońskich źródeł, wydarzyły się w ostatnich dniach zaledwie drobne utarczki.

Armja japońska, pod dowództwem jenerała Oshima, zajęła podobno nader silną pozycję pod Pong-san i spokojnie wyczekuje napaści Chińczyków. Ogólne panuje przekonanie, że w razie zwycięstwa Chińczyków zakończyłaby się wojna dość prędko; gdyby zaś Japończycy zyskali przewagę, wytężyłyby Chiny wszystkie siły, aby zgnieść przeciwnika. Przeciąganie się wojny wpłynęłoby zresztą bardzo ujemnie na europejski handel w Azji wschodniej. Chiny bowiem nie przystąpiły do stypulacyj paryskich z roku 1856 w sprawie zniesienia okrętów korsarskich. Odnośne przepisy zapewniają wolny przejazd statkom, zaopatrzonym w banderę neutralną, choćby one służyły interesom handlowym nieprzyjaciela, z wyjątkiem do przemycania broni. Chiny więc nie zrzezygnowały z prawa uprawiania korsarstwa, wskutek czego w korzystniejszem znajdują się położeniu, niż Japonja, związana zobowiązaniami. Gdy bowiem Chińczycy mogą łapać każdy statek, przewożący pod neutralną banderą towar japoński, Japończykom natomiast wolno zatrzymywać tylko statki chińskie i północno-amerykańskie, jako należące do państw, które nie podpisały odnośnych układów. Nadzieja w tem, że flota chińska ani może, ani zechce — z obawy

przed zatargiem z europejskiemi mocarstwami — zrobić z swego prawa użytku.

Z zaboru rosyjskiego.

Dziennik Poznański otrzymał następujący list z nad Newy od swego stałego korespondenta: „O ile z początku stanowisko jenerała Orżewskiego było zachwiane, o tyle obecnie satrapa ten coraz więcej zyskuje gruntu pod nogami i prawdopodobnie nadal ciemiężcą Litwy zostanie. Świeży mamy dowód, że rząd aprobuje i nagradza wszelkie dzikie prześladowania Polaków, byleby one miały na celu tryumf moskiewszczyzny.

Przed paru dniami car ozdobił „bohaterską“ pierś jenerała Kochanowa orderem św. Włodzimierza I klasy za dawne zasługi, wyraźnie wymienione w reskrypcie, w którym czytamy:

„Zająwszy w roku 1867 stanowisko gubernatora gubernji piotrowskiej, rządziłeś pan tą gubernją w ciągu siedmnastu lat z przykładną starannością, na którą niejednokrotnie zwracałeś pan uwagę najwyższą. Świetne zdolności i gorliwa praca pańska pobudziły mnie w styczniu 1884 r. do mianowania pana na stanowisko pomocnika wileńskiego, grodzieńskiego i kowieńskiego jenerał-gubernatora do spraw cywilnych, a we wrześniu tegoż roku na stanowisko jenerał-gubernatora. Na tem wielce trudnem i odpowiedzialnem stanowisku byłeś pan zawsze wiernym wykonawcą monarszych zamiarów i przez lat ośm przeszło miałeś pan nieustanną pieczę nad prawidłowym i normalnym rozwojem wszystkich organów powierzonego panu jenerał-gubernatorstwa kraju północno-zach., za co zostałeś pan powołany w 1893 r. na członka rady państwa“.

Tak wyglądają motywy nagrody, chociaż światu całemu wiadomo przecie, że jen. Kochanow odwołany został z Wilna dlatego jedynie, że zaczął przekraczać granice nadanej mu władzy, jak każdy satrapa przyzwyczajony do okrucieństw, popełnianych na własną rękę, ale zawsze w imieniu cara. Motywy powyższe w całości dadzą się zastosować i do pana Orżewskiego, który w wypadkach krożańskich wykazał i nagradzaną „gorliwość“ i „świetne zdolności“ i „nieustanną pieczę“ i wszystkie zalety carskiego sługi. Wątpić więc należy, czy p. Orżewskij będzie odwołany.

Gdziekolwiek spojrzymy — wszędzie to samo. Oto naprzykład, rektor uniwersytetu warszawskiego musi ustąpić, gdyż naraził się studentom i władzy, a godność swoją zbrukał przez utrzymywanie wśród studentów swego szpiega. Poszukują obecnie kandydata na tę posadę, a poszukują wśród prawowiernych.

Pan minister rad byłby widzieć w Warszawie głośnego p. Budiłowicza, który obecnie rusyfikuje uniwersytet dorpacki, ale okazało się to niemożliwem, gdyż zapytany o zdanie p. jenerał-gubernator warszawski, po przyznaniu ogromnych zalet p. Budiłowiczowi, oświadczył, że w razie, gdyby ten mąż znakomity, ukazał się na czele uniwersytetu, on, jenerał-gubernator, za spokój w uniwersytecie nie ręczy. Dobrą ma więc p. Budiłowicz markę nie tylko u nas, ale nawet u swoich współwyznawców!

Oto wielce charakterystyczny obrazek: Do pewnej miejscowości kąpielowej, będącej własnością prywatną, w liczbie innych gości, zjechał jakiś Rosjanin, urzędnik nie wysokiej nawet rangi i zaraz na wstępie wyraził zdziwienie, że zgromadzeni tam Polacy zupełnie otwarcie rozmawiają po polsku, co, jego zdaniem, pod berłem cara dziać się nie powinno. Na to jednak zaradzić nie umiał. Kiedy przecież zobaczył wywieszone przepisy kąpielowe w czterech językach: po polsku, po francusku, po niemiecku i po rosyjsku — nie wytrzymał i udał się do miejscowej policji ze skargą, że język państwowy w ogłoszeniach figuruje na ostatniem miejscu, a polski na pierwszem. I stało się zadość woli gorliwca: nazajutrz ogłoszenia zawieszono w innym porządku, a mianowicie: naprzód rosyjskie, potem dopiero polskie, francuskie i niemieckie. Jest to fakt drobny, ale właśnie dla tego godzien uwagi.

Nienawiść sztuczna, sztucznie wywołana i sztucznie podniecana, ogarnia literalnie wszystkie klasy społeczeństwa rosyjskiego. Ludzie, którzy, z racji swego wykształcenia, powinniby stać na pewnej wysokości, pod wpływem panującego prądu, tracą nawet poczucie różnicy pomiędzy złem a dobrem. Ażeby nie być gołosłownym, podaję fakt, za którego autentyczność ręczę. W pewnem miasteczku, na wskróś katolickiem, którego nazwę na pierwsze żądanie p. Suworina podać mogę, z warunkiem wszakże, iż nie zdradzi mnie przed policją i żandarmami, istnieje progimnazjum, w którem kształci się tylko trzech prawosławnych. Pan inspektor szkoły, nie posiadającej zresztą cerkwi całkowicie zbytecznej, uznał za właściwe propagowanie prawosławia wśród katolików.

W tym celu z pobliskiego miasta, o 12 wiorst odległego, zaprosił popa na nabożeństwo w jednej z sal szkolnych, dokąd kazał się zebrać wszystkim uczniom. Gdy zjawiło się tylko trzech prawosławnych, a katolicy nie przyszli, p. inspektor wpadł w straszny gniew, zwołał wszystkich uczniów i miał do nich przemowę, w której dowodził im, „że nie chce z nich robić prawosławnych, ale chce ich z prawosławiem pogodzić (*primirit*)“. Ponieważ przypuszczał, że ksiądz miejscowy, zarazem nauczyciel religji, coś agitować musiał przeciwko jego zamiarom, zażądał więc jego zdania. Ksiądz wręcz oświadczył, że jako ksiądz obowiązany jest uczniom zabraniać chodzenia do cerkwi.

Pan inspektor zażądał tego na piśmie, czemu ksiądz ani myślał się opierać i żądanie spełnił. Pewien zwycięstwa p. inspektor podał owo zeznanie wyższej władzy, a obecnie wygraża się uczniom, że się do nich inaczej zabierze!...“

Zjazd delegatów Kółek rolniczych.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 29 sierpnia.

Zjazd delegatów Kółek rozpoczął się wczoraj. Przybywających oczekiwała na dworcu kolei komisja kwaterunkowa. Do wieczora przybyło około 1300 osób. Zgromadzonych razem na dworcu powitał komitet Zjazdu, z prezesem, p. Merunowiczem, na czele, poczem wszyscy udali się z kapelą „Harmonji“ na przodzie z dworca do baraków przy rogatce stryjskiej. Następnemi pociągami i dziś rano przybyło jeszcze około 700 osób.

O godzinie 10 rano zgromadzili się uczestnicy Zjazdu w hali koncertowej na placu Wystawy. Pierwsze ogólne zebranie zagaił prezes centralnego zarządu, p. Bolesław Augustynowicz, w obecności księży arcybiskupów: Morawskiego i Issakowicza, prezesa Wystawy, ks. Adama Sapiehy, oraz pp. Romanowicza i Merunowicza.

Następnie przemawiał ks. arcybiskup Issakowicz, jak zwykle, podniośle i budująco. P. prezydent Mochnacki powitał delegatów imieniem miast, a p. Tadeusz Romanowicz imieniem zarządu Towarzystwa szkoły ludowej. Książę Adam Sapieha wskazał w swej przemowie, że Wystawa jest w znakomitej części dziełem rolników, na których kraj się opiera i przyszłość swą buduje. Przemawiał dalej włościanin Megrys z Łańcuta, który zapewnił, że w sercach włościan tkwi tylko jedno hasło „Wiara i Ojczyzna“ — a żadne inne nie mają do nich przystępu.

Z kolei p. Merunowicz wyjaśniał organizację powiatowego Towarzystwa handlowego we Lwowie, analogiczną z organizacją Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie. Wywiązała się obszerna dyskusja nad sprawozdaniem zarządu głównego w sprawie założenia głównych składów towarów dla sklepów wiejskich we Lwowie i w Krakowie. Wszystkie wnioski w tej sprawie przekazano zarządowi.

Przemysł galicyjski na Wystawie.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Piwo.

Lwów 28 sierpnia.

Legendowy Gambrynus, gdyby przejechał się po Galicji, zwidził najważniejsze browary i w każdym z nich spróbował kufelek piwa, byłby bezwątpienia bardzo zadowolony. Znawcy twierdzą, iż piwa galicyjskie nie ustępują w niczem najlepszym gatunkom tego napoju, wyrabianym po za granicami naszej ściślejszej Ojczyzny, a przepyszne piwo okocimskie p. Götza, może z góry popatrzeć nawet na swego pilzneńskiego kolegę, od którego jest o trzy centy tańsze na szklance. Ale, żeby przecież czemś zrównoważyć te superlatywy, powiedzmy z góry, że Galicja wyrabia piwa — za mało. O tem najlepiej nas pouczy suchy, nudny, ale jedynie miarodajny dokument tj. cyfry. Z szesnastu miljonów hektolitrów piwa, wyrabianego rocznie w całej Przedlitawji, przypada na Galicję tylko 898.858, na Czechy (znacznie mniejsze od Galicji) ośm razy tyle — bo 7,287.614, na Morawy 1,437.423 a na Austrję dolną 3,349.702 hektolitrów. Piwowarstwo zatem ma u nas jeszcze szerokie pole do rozwoju przed sobą, specjalnie zaś otwiera się dla niego bardzo korzystny targ eksportowy, a mianowicie Rosja, która produkuje piwa za mało.

Na Wystawie piwo galicyjskie reprezentowane jest bardzo „wyczerpująco“ w licznych piwiarniach i bufetach. Dominuje jednak „okocimer“ w prześlicznym pawilonie, zbudowanym w kształcie starogdańskiego pałacyku, jemu zatem przedewszystkiem należy się dokładny opis.

Browar okocimski p. Jana Goetza założony został w r. 1845. W pierwszym roku istnienia zatrudniał zaledwie 15 robotników; liczba ta wzrastała stopniowo i dziś doszła do 280 głów, równocześnie zaś produkcja podniosła się 3.100 na 100 tysięcy hektolitrów. Oprócz browaru okocimskiego, posiada p. Goetz jeszcze browary w Krakowie i Słotwinie, a wszystkie te trzy zakłady wyrobiły w roku zeszłym 123.000 hektolitrów piwa. Browar okocimski posiada maszyny najnowszego systemu, motory parowe i elektryczne, wreszcie własną odnogę kolejową do stacji w Słotwinie i telefoniczne z nią połączenie. Piwo okocimskie znajduje odbyt w Prusiech, Rumunji, Rosji i południowej Ameryce. Ogromny ten zakład posiada własną kasę chorych, szpital fabryczny, szkołę fabryczną i fundusz emerytalny dla urzędników. Od r. 1856 na różnych wystawach krajowych i zagranicznych otrzymał p. Goetz 14 odznaczeń, między niemi złoty medal w Paryżu. Na Wystawie lwowskiej, jak już wspomnieliśmy, wzniósł p. Goetz piękny pawilon starogdański (według planu budowniczego krakowskiego, p. Tomasza Prylińskiego), w którym dziewczęta w strojach ludowych spełniają bardzo wdzięcznie rolę kelnerek, a czysty dochód ze sprzedaży obrócony ma być na jakiś cel dobroczynny. Oprócz piwa, umieszczona jest w tym pawilonie wystawa gospodarcza z dóbr okocimskich, próbki kamieniołomów tamtejszych, cegła i wyroby bednarskie dla użytku browaru. Całość ta świadczy wymownie, jak wzorowo, jak znakomicie prowadzone jest gospodarstwo p. Goetza. Kiedy się ma przed oczami wszystkie te rezultaty obywatelskiej pracy właściciela dóbr okocimskich, mimowoli przychodzi na myśl, o ile piękniejszym typem jest ten spolszczony i całą duszą przywiązany do nas Niemiec, aniżeli owe legjony semickich potentatów, którzy po sześciowiekowem pożyciu wśród nas, grawitują do naszych najzaciętszych nieprzyjaciół, albo raczej grawitują jedynie do międzynarodowego bożka, którym jest złoty cielec.

Niemiecki przybysz już w pierwszem pokoleniu uczuł potrzebę zacieśnienia węzłów z tą ziemią za pomocą polskiego nazwiska (p. Goetz nosi drugie nazwisko „Okocimski“), potomek handlarzy żydowskich, w piętnastem pokoleniu przedzierżgnięty w przemysłowca, albo bankiera, jedną z córek żeni w Hamburgu, drugą w Wiedniu, a trzecią w Nowym Jorku, bo jego cała istota lgnie tylko tam, skąd dolatuje brzęk złota i szelest not bankowych.

A, niestety, nie ma w kraju naszym gałęzi przemysłu, w którejby nie dominowało żydostwo. I w browarnictwie rozmaitych Szmelkesów i Lilienfeldów jest poddostatkiem, tak, że możnaby nawet ofiarować coś na eksport. Ale, zostawiając ich na uboczu, przejdźmy raczej do firm chrześcijańskich. Otóż z browarów lwowskich na stopie wielkich zakładów przemysłowych stoją browary: spad-

kobierców ś. p. Karola Kiselki, Roberta Kleina i lisienieckiego. Wielkie wzięcie posiada także piwo z browaru krasiczyńskiego ks. Sapiehy i żywieckiego arcyks. Albrechta. Na Wystawie spotykamy nadto piwo tarnowskie ks. Sanguszki. W ostatnich czasach prawie wszystkie wielkie browary galicyjskie zaczęły wyrabiać piwo czarne na wzór bawarskiego. Ogółem istnieje w Galicji 176 browarów.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 29 sierpnia.

Rotunda w Praterze, gdzie odbywa się międzynarodowy targ zbożowy, była wczoraj prawie pustą. Jest to wynikiem smutnego faktu, iż w tym roku daleko mniej się zjechało żydów, którzy jednak zastępują nieobecnych i działają solidarnie w interesie „ringu“. Jeden z *Tagblattów* donosi ze smakiem orjentalnym, iż cisza była tak wielką i uroczystą, iż, kiedy jeden z zaślinionych żydowskich przekupniów wpadł w złość i wymierzył swemu buchhalterowi trzy policzki, odgłos tego „klasku“ odbił się o ściany olbrzymiego wnętrza gmachu, przerywając ciszę. A potem opowiada ten *Tagblatt*, iż Sacher, pierwsza wiedeńska firma restauracyjna, który tu ma corocznie bufet, wczoraj nadzwyczaj złe robił interesy. Stosy „kanapek“ stały nietknięte. Przy normalnych cenach żydzi nie mieli jakoś apetytu. Kiedy jednak restaurator, który był przygotował znaczny zapas, będąc w obawie, iż przy nadzwyczajnym upale, te zapasy żywności zepsują się — zniżył cenę „kanapki“, dostali niektórzy żydkowie apetytytu ale, niestety, było ich nie wielu, tak, iż restaurator widział się w końcu zniewolonym zrobić formalną licytację na „kanapki“, dając ze stratą za bezcen, bo trzy bułki z masłem i szynką za dziesięć centów. Wówczas „międzynarodowi regulatorzy cen zboża“ uczuli wszyscy głód i jak smycza głodnych psów, rzucili się na bufet i w okamgnieniu znikły olbrzymie stosy „kanapek“. Tak donosi wymieniony dziennik żydowski, z pewnością w danym razie „klasyczny świadek“. Ciekawy tylko jestem, jak mógł ten sam dziennik wyrachować przy tej hojności uczestników tego „targu“, iż Wiedeń stracił z powodu, iż przybyło mniej żydów, okrągło dwa miljony guldenów.

Sprawozdania miejscowych dzienników stwierdzają, że na targu ruch „bardzo spokojny“, co znaczy, iż bezprzykładnie niskie są ceny zboża; wszak właśnie teraz jeszcze pora żniw, w najlepszym razie stagnują, albo raczej jeszcze więcej idą na dół. Tylko jęczmień ma widoki wywozu, popyt więc za nim jest stosunkowo większy.

Jak dalece międzynarodowy targ zboża przyczynia się do zwiększenia wywozu i jak dalece oddziaływa on na rozwój rolniczej produkcji zboża, wystarczy pod tym względem przytoczyć kilka liczb. W pierwszem półroczu r. 1893 wynosił wywóz 4,165.689 metr. centnarów, wartości 41,647.611 złr., a zaś w tym samym czasie, w r. 1894 spadł na 2,853.919 metr. centnarów, wartości 28,866.244 złr. Różnica na niekorzyść roku 1894 wynosi niemniej niż 28,866.244 metr. centnarów, czyli minus 12,781.367 złr. Bilans handlowy państwa pogorszył się o 32,141.388 złr., w tem przedstawiają tylko trzy rodzaje zboża: jęczmień, owies i kukurydza, mniejszy wywóz o 24,479.702 złr. A teraz co do cen zboża. W sierpniu r. 1877 notowano za metr. centnar pszenicy 13·05 złr., jęczmienia 9·75 złr., żyta 8·82 złr., owsa 7·30 złr.; w r. 1891; pszenica 11·52 złr., jęczmień 8·46 złr., żyto 10·34 złr., owies 6·65 złr. W bieżącym roku notuje pszenica 8·40 złr., jęczmień 8·10 złr., żyto 7·01 złr., owies 6·20 złr. *Swój.*

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Baligród 26 sierpnia.

Chociaż nie posądzam nikogo o nieznajomość geografji, wątpię jednak bardzo, czy 20% mieszkańców Galicji słyszało co kiedy o Baligrodzie. I nic dziwnego: mieszkamy tak głęboko w górach, tak daleko od cywilizowanego świata, że jest to już prawie nie Galicja, lecz mówiąc pozytywnie, Jerozolima. Bo żydków nigdzie nie braknie, a mnożą się oni szczególnie w naszej mieścinie, gdzie mają grunt dla siebie najodpowiedniejszy: brak oświaty i biedę ludu; do tego jest Baligród jedynem miasteczkiem w promieniu trzech mil wokoło, a więc ogniskiem handlu i przemysłu dla całej okolicy. To też nie ma sklepiku, karczmy, trafiki, którąby nie była w rękach żydowskich. Nie dość na tem: ludność żydowska przewyższa pięćkrotnie liczbą chrześcijańską; burmistrz żyd, komendant posterunku żandarmerji żyd; sam Baligród i mnóstwo wsi okolicznych należą do żydów. Serce doprawdy się kraje, że człowiek we własnym kraju jest gościem, który spokojnie może patrzeć na obmierzłą żydowską gospodarkę: wycinanie lasów, gnębienie ludu, arogancję względem chrześcijan. Tem przykrzej pomyśleć, że to w znacznej części wina tutejszej „inteligencji“, która widocznie tak jest ospałą, że z pod wstrętnego jarzma wyzwolić się nawet nie usiłuje. Trochę tylko chęci i bardzo mało pieniędzy potrzeba, a powstaćby mógł sklepik chrześcijański; trochę solidarności, a burmistrzem żyd nie będzie! Ale inicjatywy brak i energji; toż człowiek, te przymioty posiadający, byłby dla naszej okolicy skarbem nieocenionym, prócz tego sam potrafiłby skarby zebrać, założywszy tu np. sklepik z wiktuałami. Nim się taki zacny mąż znajdzie, jęczymy w babilońskiej niewoli, wołając żałośnie: „Dokądże, o Panie?...“ *β.*

Z życia Chińczyków.

X.

Teatr.

Teatry są wszędzie; w dużych miastach jest ich mnóstwo, a aktorowie grają w nich po całych dniach i nocach. Nie ma miasteczka, któreby nie miało swojego teatru; najczęściej stoi on naprzeciw pagody, czasem nawet przytyka do niej. W pewnych okolicznościach, kiedy takie stałe teatry nie wystarczają, stawiają z niesłychaną zręcznością tymczasowe z bambusu. Budowa teatru chińskiego jest zawsze bardzo prosta, a wewnętrzne urządzenie takie, że pozbawia widza wszelkiego scenicznego złudzenia. Dekoracje są nieruchome i nie zmieniają się przez cały czas trwania sztuki. Nigdyby nie można było wiedzieć, gdzie się rzecz dzieje, gdyby aktorowie nie oznajmiali o tem publiczności i słowami nie naprawiali tej nieruchomości sceny. A wszystko co zrobiono dla podtrzymania złudzenia scenicznego, kończy się na pewnego rodzaju otworze umieszczonym na przodzie sceny, który służy do wprowadzania istot nadprzyrodzonych: nazywają to Chińczycy *wrotami szatanów*.

Zbiory sztuk teatralnych są podobno bardzo liczne; najbogatszym ma być zbiór dynastji mongolskiej *Yuenów*. Z tego to repertuaru wzięto rozmaite sztuki tłómaczone przez uczonych europejskich. Co do ich wartości literackiej, przytoczymy tu zdanie p. Edwarda Biot: „Intryga w tych wszystkich sztukach — powiada ten uczony — jest bardzo prosta; aktorowie sami oznajmiają kogo przedstawiać mają; sceny zwykle nie mają z sobą związku, a bufonady mięszają się w nich częstokroć z najpoważniejszemi przedmiotami. W ogóle nie zdaje nam się, żeby te sztuki przewyższały swoją wartością nasze pierwotne mysterja i nie pomylimy się, twierdząc, że sztuka dramatyczna w Chinach jest jeszcze w kolebce, jeżeli miarę o niej brać będziemy z opowiadań podróżników, którzy mieli sposobność być obecnymi na przedstawieniach teatralnych w Kantonie, a nawet w Pekinie. Bardzo być może, że główna tego przyczyna leży w podrzędnem stanowisku aktorów chińskich, którzy są po prostu służalcami, płatnymi przez jakiegoś entreprenera i zmuszeni są zwracać się ciągle do głupiego motłochu, żeby zarobić na nędzne życie. Jeżeli jednak mało w nas budzą interesu, jako studja sceniczne te arcydzieła chińskie, które dano poznać Europejczykom, to z drugiej strony niezmiernie są ciekawe jako studja nad obyczajami i pod tym względem należy się szczere uznanie uczonym, który nam je dali poznać“.

Aktorowie chińscy nie stanowią nigdy stałej trupy jakiegoś teatru; ciągle się przenoszą z miejsca na miejsce, zawsze prowadząc życie koczownicze; tam dążą, gdzie zostaną wezwani, podróżując z ogromnym taborem, pełnym kostjumów i dekoracyj. Takie karawany mają pozór zupełnie odrębny, a przypominający malownicze opisy naszych band cygańskich. Spotyka ich się często nad rzekami, któremi chętnie podróżują, aby sobie kosztów oszczędzić. Takie bandy koczujące wynajmowane bywają niekiedy na pewien czas przez mandarynów albo ludzi bogatych, ale najczęściej przez rozmaite stowarzyszenia, utworzone po rozmaitych dzielnicach miast i po wsiach.

Okazyj do grania teatru nie zbraknie nigdy. Awans jakiegoś mandaryna, pomyślny zbiór ryżu, sprzedaż korzystna, niebezpieczeństwo, które zażegnać wypada, ostatnie deszcze albo posuchy, wreszcie jakikolwiek wypadek szczęśliwy lub nieszczęśliwy, pociąga za sobą przedstawienia teatralne. Zbierają się naczelnicy obwodu, uchwalają tyle a tyle dni teatru, a każdy obowiązany jest przyczynić się do pokrycia kosztów w stosunku do swego majątku. Czasem organizuje teatr jeden człowiek prywatny, który pragnie uraczyć swoich współobywateli i pozyskać sławę człowieka wspaniałomyślnego. Przy ważniejszych tranzakcjach handlowych, oprócz ceny kupna, zastrzega się zwykle pewną liczbę przedstawień teatralnych. Czasem znów powstają one ze sprzeczek i sporów. Ten, kto zostaje przekonany, że nie miał słuszności, skazywany bywa przez arbitrów na zapłacenie jednego lub dwóch przedstawień.

Lud przypuszczany bywa za darmo do asystowania widowisku i nigdy nie omieszka korzystać z tego przywileju. W wielkich miastach może on znaleźć o każdej godzinie dnia i nocy przedstawienie w jakimś teatrze. Wsie mniej są szczęśliwe; posiadając mniej mieszkańców zdolnych płacić za teatr, tylko w pewnych porach roku mogą sobie sprowadzać aktorów. Gdy się atoli dowiedzą, że jest teatr gdzieś w sąsiedztwie, nie żałują, po całodziennej pracy, mili albo i dwóch mil drogi, byle być na przedstawieniu.

Widzowie są zawsze pod gołem niebem, a miejsce dla nich przeznaczone nie ma żadnych ograniczeń. Każdy mieści się gdzie może: na placach, na ulicach, na drzewach, na dachach. Można sobie wyobrazić, jaki nieporządek i chaos panuje na takich zebraniach. Każdy rozmawia sobie swobodnie, je, pije i pali fajkę. Przekupnie z artykułami żywności krążą ciągle wśród tłumu, a podczas gdy aktorowie wysilają cały swój talent, żeby w oczach tej publiczności wskrzesić tragiczne i wzruszające wypadki z dziejów narodowych, przekupnie wywrzaskują, że mają do sprzedania ziarnka cytryny, kawałki trzciny cukrowej lub pieczone słodkie pataty. Gwizdanie i oklaski nie są tu w zwyczaju.

Kobietom niewolno pokazywać się na scenie. Role ich grają młodzi ludzie, którzy umieją tak doskonale przebrać się i naśladować głos kobiecy, że podobieństwo jest zupełne. Zwyczaj pozwala im jednak tańczyć na linie i dawać przedstawienia sztuk konnych. Okazują one, mianowicie na północy, zręczność niesłychaną w tego rodzaju ćwiczeniach. Trudno zrozumieć, jakim sposobem na małych swoich nóżkach zdołają one woltyżować na wyciągniętej linie, albo stojąc jeździć na koniu i wykonywać tak trudne ćwiczenia.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Wakują posady: sędziego powiatowego w Żabiu, kancelisty sądowego w tej samej miejscowości i djetarjusza w Bohorodczanach.

Licytacje. Dnia 19 września i dnia 24 października 1894 każdym razem o godzinie 10 przed południem odbędzie się w Niżankowicach w sądzie publiczna przymusowa licytacja posiadłości lwh. 629, 143 i 649 w Niżankowicach położonych. Ceny wywołania wynoszą 250 zł., 300 zł. i 950 zł. aw. Wadjum dziesiątą część ceny wywołania.

Sąd obwodowy w Stanisławowie na przymusową publiczną sprzedaż dóbr Załukiew, Nielepiec Dawida Weitza własnych wyznacza dwa termina na dzień 16 października i na dzień 22 listopada 1894 każdym razem o godz. 10 przedpołudniem w biurze nr. 1. Cena wywołania wynosi 20500 zł. Wadjum 2050 zł.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

72 (Ciąg dalszy).

Zaciskając w drżącej ręce skrawek papieru, na którym Armand nakreślił na prędce kilka czułych słówek, Auretta opuściła mury więzienne. Murlyton był też mocno przygnębiony, że tak mało osiągnęli, pomimo pokazania kwiatu wszechwładnego. Na bulwarze Pei-Ho znaleźli się nagle naprzeciw Bouvreuil'a. Lichwiarz zdawał się cokolwiek zmięszany i zażenowany. Ukłonił się jednak z uszanowaniem Anglikom, pytając tonem smutnym:

— Pewnie odwidzaliście państwo więźnia?

Anglicy ominęli natrętnika i poszli dalej, zostawiając go bez odpowiedzi. Przeliczyli się. Bouvreuil był na tyle bezczelnym, że pobiegł pędem za nimi, trzepiąc szybko.

— Może państwo osądzacie nadto surowo moje postępowanie. Zaręczam, żem nie przewidywał tak smutnego końca. Pragnąłem tylko, żeby Towarzystwo żeglugi, upomniało się u niego o należną zapłatę. Chciałem dać pieniądze, zapewniając tym sposobem związek Lavaréde'a z moją ukochaną Penolopcią.

Auretta rzuciła się gwałtownie, jakby pod ukąszeniem żmii jadowitej.

— Panna Penelopa nie poślubi nigdy pana Lavaréde'a! — odcięła sucho i ostro.

— Ejże! — wybełkotał lichwiarz, zbity z tropu cokolwiek surowym tonem tego przemówienia.

— Nikt uczciwy nie udzieli swego nazwiska córce lichwiarza i podłego denuncjanta — mówiła dalej Angielka, podniecona coraz bardziej własnemi słowami. — Trzebaby chyba gwałtownej namiętności, żeby wejść w rodzinę bez czci i wiary. Pan Armand zaś pogardza panem i jego córką, nienawidząc was oboje. Oto czegoś pan dokazał swojemi niecnemi intrygami. Muszę oświadczyć w dodatku, że tak ja, jak i mój ojciec, podzielamy w zupełności uczucia pana Lavaréde'a, tyczące się pańskiej osoby.

Bouvreuil dusząc się prawie z gniewu, chciał protestować, Anglik atoli nie dopuścił do żadnych dalszych wyjaśnień.

— *Miss* Murlyton — rzekł poważnie — rozprawiła się z panem doskonale. Dodaję z mojej strony, że nie może odtąd istnieć stosunek jakikolwiek między nami, a taką, jak pan, podłą kreaturą. Oddal się i nie wchodź nam w drogę, zapisawszy sobie to w pamięci. Odtąd usta moja nie otworzą się więcej, aby tobie odpowiadać, ale natomiast zacisną się moje pięści w odpowiedzi na twoje natrętctwo.

Szanowny dżentelman pokazał pięście obie lichwiarzowi ruchem tak groźnym, że ten przestraszony umknął czemprędzej. Odtąd nie wdawał się w rozmowę z ludźmi, okazującymi tak mało ochoty po temu. Koniec końców, Bouvreuil był naprawdę mocno zmartwiony i zafrasowany. Nie, żeby uczuwał jakie wyrzuty sumienia. Od lat niepamiętnych, pozbył się raz na zawsze tego *impedimentum*, stojącego tylko na zawadzie, takim jak on poczciwcom, w gromadzeniu pieniędzy. Pojmował jednak, że małżeństwo Penelopki było coraz mniej prawdopodobnem. Znał zaś w dodatku miłe usposobienie najdroższej jedynasi. Wracać do Paryża bez Lavaréde'a, wydawało mu się czemś wielce nieprzyjemnem, a nawet i strachem przejmującem. Lichwiarz niegodziwy zacierał wprawdzie ręce z radości, gdy sądził, że skończy się wszystko w dyrekcji Towarzystwa żeglugi. Był jednak rozpaczony, gdy wmięszały się w tą sprawę nieszczęsną chińskie trybunały. Wiedział od razu, czem to pachnie. Rzucił się zatem tędy i owędy, próbując przekupić urzędników. Brać, brali jego pieniądze całemi garściami, ale więźnia przezto nie wypuszczali. Zniechęcony kilkoma próbami dość kosztownemi, udał się do konsulatów. Wtedy usłyszał straszne wyrazy, od których zdrętwiał z trwogi. Oskarżono Lavaréde'a ni mniej, ni więcej, tylko o świętokradztwo i zgwałcenie grobowca! Opowiadano mu przytem rzeczy niestworzone! Lavaréde był spiskowcem, chińskim Massonem, członkiem Stowarzyszenia Lotusa. Osłupiał, dowiadując się, że Paryżanin był wmięszany w związek polityczny, chcący przewrócić wszystko do góry nogami w „Państwie Niebieskiem". Zgłupiał w końcu z kretesem i nic a nic nie rozumiejąc, zebrał się na odwagę i szukał spotkania z Murlyton'em, aby od niego dowiedzieć się czegoś jaśniejszego i mniej zagmatwanego. Widzieliśmy o ile przyjęcie przez Anglików, odpowiedziało chęciom i oczekiwaniu samego papy Bouvreuil'a. Wpadł też po ich odejściu w taką wściekłość, że obok niej musiałyby zblednąć wszelkie furje bohaterów homerowskich. Nerwy ludzkie atoli, choćby ten człowiek był sto razy, nie raz zapiekłym lichwiarzem, nie mogą być wiecznie podniecone. Bouvreuil zatem uspokoił się po jakiejś chwili. Wtedy zaczął namyślać się z trzeźwiejszym umysłem, dochodząc do tej konkluzji, że obecnie zbieg okoliczności nie pozwala mu wcale działać. Najmędrszem zatem będzie, czekać cierpliwie, co się dalej stanie. Postanowił sobie jednak, sądząc, że Auretta po to chodziła do więzienia, aby ułatwić ucieczkę więźniowi; postanowił śledzić bacznie każdy krok młodej *miss*, aby ścigać dalej swojego przyszłego zięcia, jeżeliby mu się udało szczęśliwie omylić czujność dozorców więzienia w Takevu. Upłynęły dwa tygodnie, a on nie odkrył ani cienia czegoś podobnego do ucieczki. Angielka wychodziła zawsze z swoim ojcem. Z dnia na dzień stawała się bledszą, a pod oczyma świadczyły sine obwódki i powieki nabrzmiałe, ile godzin bezsennych przepłakała po nocach! Trzy razy była w więzieniu, wracając zawsze coraz smutniejszą i bardziej przygnębioną.

— *Sapristi!* — pomyślał Bouvreuil. — Jakoś im nie idzie! Na cóż właściwie czekają?

Zaczął się październik. Aż do piętnastego tego miesiąca, dni wlokły się z nużącą i nie do zniesienia jednostajnością. W końcu tegoż dnia pod wieczór, spiorunowała Anglików straszna wiadomość. Przyniósł im ją ich współziomek, konsul angielski, w chwili, gdy kończyli pić herbatę w hotelu. Skoro go Auretta spostrzegła, rzuciła się ku niemu z rękami wyciągniętemi, z szeroko rozwartemi źrenicami, czekając z gorączkową niecierpliwością, co im oznajmi.

— Ostateczny wyrok cesarza doszedł dziś rano do tutejszego gubernatora Ti-Tou...

— Ach! — jęknęła boleśnie Auretta, nie przeczuwając nic dobrego.

— I cóż postanowił „Syn Nieba?" — spytał Murlyton, zrywając się od stołu. Konsul spuścił głowę z wyrazem ponurym. Słuchający go struchleli.

— Jakto? — szepnęli głosem stłumionym. — Pan Lavaréde zatem?...

— Będzie zaprowadzony pieszo do Pekingu, z kuną na ramionach i tam zostanie ścięty w miejscu, gdzie się zwykle odbywają podobne tracenia przy moście łez.

Auretta przymknęła oczy, chwiejąc się na nogach. Nie tylko jej najukochańszy ma być oddany na pastwę katowi, ale będzie musiał w dodatku znieść straszliwe męczarnie kuny. Jest to istne narzędzie tortur średniowiecznych. Kuna jest rodzajem obręczy, złożonej z grubych desek (trzy do czterech centymetrów) spojonych paskami skórzanemi. W deskach są powykrawane otwory, na głowę i ręce skazanego. Nieszczęśliwy musi iść z tym nieznośnym ciężarem, który przeszkadza mu w ruchach, kaleczy szyję i ręce. Biedna Auretta wyobrażała sobie Armanda, wlokącego się mozolnie w tej męce piekielnej, wśród skwaru, po drodze okrytej kurzem na stopę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 31 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Rajmunda wyznawcy; jutro Idziego opata wyznawcy.

Jutro w kościele św. Idziego uroczyste nabożeństwo, jako w dniu patrooa kościoła.

Kalendarz myśliwski na sierpień Polować wolno na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki na sierpień. Łowić wolno wszystkie ryby bez wyjątku, w sierpniu bowiem czas ochrony dla wszelkiego gatunku ryby nstaje.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 35, zachód przypada na godz. 6 min. 24; długość dnia 13 godzin 29 minut.

Nów przypada dziś o godz. 9 minut 4 popołudniu. Kalendarz przepowiada ze zmianą księżyca, noce i ranki chłodniejsze, w końcu deszcze i znaczne ochłodzenie. Ciepła rano stopni 8.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych abonentów, którym prenumerata kończy się w sierpniu, prosimy o rychłe jej odnowienie. Prenumerata wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za m. wrzesień zł.	1·35	Za m. wrzesień zł.	1·70
Do końca roku „	5·35	Do końca roku „	6·70

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek (więcej niż tom) drukującej się powieści „*Czarodziejski testament*".

W miesiącu wrześniu nastąpi powiększenie formatu *Głosu Narodu* bez podwyższenia prenumeraty.

* **P. Michał Chodźko**, były reżyser teatru „Odéon" w Paryżu, a następnie operetki w Wielkim teatrze w Warszawie, w przejeździe z Paryża na Podole, bawi w naszem mieście.

Deputację, która złoży hołd cesarzowi podczas jego pobytu we Lwowie, uchwaliła wczoraj wysłać tutejsza Izba handlowo-przemysłowa na posiedzeniu poufnem, na które przybyli obecni w Krakowie członkowie. W skład deputacji wchodzi prezydjum Izby, pp. prezes Baranowski, wiceprezes Mendelsburg oraz szef biura p. dr Weigel; oprócz nich wszyscy członkowie Izby, którzy zgłoszą swój udział.

W kościele OO. Dominikanów dziś, jako w szóstym dniu uroczystości jubileuszowej, wotywę odprawi ks. Kazimierz Rybka, przeor klasztoru OO. Karmelitów bosych w Wadowicach. Sumę, o godzinie 10-ej celebruje jeneralny wikary zakonu kaznodziejskiego dla prowincji galicyjskiej, O. Antoni Flur, kazanie wypowie O. Karmelita Drescher, Karmelita z Czerny. Nieszpory, o godzinie 4 celebrować będzie prowincjał OO. Bernardynów, kazanie wypowie również jeden z OO. Bernardynów.

Cyklistom warszawskim, którzy wczoraj do nas przybyli, zdarzył się pod Kielcami przykry wypadek, i tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności, skończyło się na lekkiem potłuczeniu. Oto, gdy nocą dojeżdżali do Kielc, zerwała się burza, chmury zaś tak zasłoniły księżyc, że na dwa kroki widać nie było drogi. Podróżni pragnąc uniknąć burzy, bez względu na ciemności panujące, jechali do miasta, pędzeni silnym wiatrem. W trakcie tej, iście piekielnej jazdy, zwłaszcza z góry Mnichowskiej, potknął się p. Skwierczyński na kamień, przyczem wpadł do dość głębokiego parowu. Dążący za nim p. Rentel, uległ temu samemu losowi, tylko trzeci cyklista p. wiceprezes Fertnar, zdołał objechać kamień i uniknął tym sposobem wypadku. Do Krakowa przybył p. Skwierczyński z silnie stłuczoną nogą, a p. Rentel ze skaleczoną prawą ręką. Tu zaaplikował sportsmanom lekarz, dr Radecki okłady, a następnie bandaże i polecił p. Skwierczyńskiemu wracać do Warszawy, p. Rentlowi zaś po-

zwolił na dalszą podróż, tylko z warunkiem, aby jak najmniej forsował rękę.

Wczoraj zatem wieczór wyruszyli w dalszą drogę tylko dwaj cykliści do Nowego Sącza, a następnie do Krynicy. Stamtąd pojadą przez Muszynę, Stary Sącz, do Szczawnicy, a ze Szczawnicy do Zakopanego. Po 3-dniowym pobycie w tej ostatniej miejscowości, wrócą cykliści koleją do Krakowa, aby wziąć udział w wyścigu cyklistów krakowskich do Lwowa. Po 3-dniowym pobycie na Wystawie wrócą warszawiacy via Tomaszów, Lublin, Żabianka do Warszawy. Cała podróż na rowerach wynosić będzie 926 kilometrów.

W teatrze letnim dziś, po raz trzeci z rzędu, arcywesoła „Ciotka Karola".

Jutrzejszy dzień jest wielce ważnym, zwłaszcza dla rolników, gdyż z pogody w dniu tym włościanie wysnuwają prognostyk o stanie powietrza przez cały miesiąc. W krakowskiem każdy chłopek sobie powtarza: „W święto Idziego gdy się wypogodzi, cztery niedziele pogoda dogodzi", albo: „Wielka dla wina i siewby wygoda, gdy w święty Idzi przyświeca pogoda". Dnie pochmurne zatrważają nieco naszych gospodarzy, ale jak tylko jutro deszcz padać nie będzie, to wrzesień będziemy mieli przyjemny!

W „Lutni" odbędzie się dziś próba z produkcyj, przygotowywanych na festyn Weteranów z 1863 roku, przyczem rozdane zostaną członkom czynnym bilety wstępu.

* **„Żywot św. Jacka**, wyznawcy zakonu kaznodziejskiego i patrona Królestwa Polskiego, na pamiątkę 300-letniej rocznicy jego kanonizacji, skreślił ks. Sadok Werberger". Pamiątkowa ta książeczka zawiera dokładny opis żywota św. Jacka, czerpany z najwierniejszych źródeł; zdobi ją kilka illustracyj. Książeczkę nabyć można przy kościele OO. Dominikanów.

Zmiana własności. Dobra Bolęcin, w powiecie chrzanowskim, obszaru 780 morgów, nabyli na własność od kasy oszczędności w Białej, małżonkowie Andrzej i Celina z Firlejów Bielańskich Chwalibogowie.

„Kreuz Zeitung" strasznie się oburza na księcia biskupa wrocławskiego, ks. kardynała Koppa, że ten dostojnik Kościoła, śmiał przyrzec swój udział w uroczystości jubileuszowej św. Jacka w Krakowie. Mianowicie gniewa się organ konserwatywny, że ks. kardynał celebrować będzie w dniu 2 września w Krakowie mszę pontyfikalną i „poprowadzi procesję na Wawel, ten pagórek polskich świętości narodowych". Tendencja tego doniesienia widoczna. Widać, że złośliwość pokonała tym razem wszelki zdrowy rozum w redakcji *Kreuz Ztg.*

P. Karola Markusa, znanego w Krakowie majstra blacharskiego i obywatela, powołała komisja jurorów Wystawy krajowej na sędziego w sekcjach XII i XIII.

Mianowanie. P. Jan Barański, inżynier kolei państwowych w Krakowie, został zamianowany naczelnikiem sekcji konserwacji w Żywcu, w randze starszego inżyniera.

C. k. Filjalna kasa krajowa doznaje szczególnej niełaski władz zwierzchniczych. Naczelnik chory, na urlopie, posada kasjera od dwóch lat nieobsadzona, jeden z urzędników odebrał sobie życie, popadłszy w rozstrój nerwów pod nawałem pracy. Pozostali urzędnicy pełnią podwójną służbę, ale podwójnej płacy nie pobierają. Jeden z nich dotkliwie cierpiący, ostatnich sił dobywa, aby podołać obowiązkom zdwojonym. Bez najmniejszej przesady zapewniamy, że urzędnicy w tej kasie czynią wrażenie ludzi ze znużenia upadających. Czyżby o tem nie wiedział p. wiceprezydent Korytowski? Czy może jaki okaz Wystawy lwowskiej tak go specjalnie zachwycił, że nie ma czasu pomyśleć o biednych ojcach rodzin, o białych murzynach, źle płatnych i za złą płacę podwójnie pracujących?

Porządek przyjęć u cesarza we Lwowie dnia 7 września 1894. Jak wiadomo z ogłoszonego poprzednio programu podróży cesarza do Lwowa, w piątek, dnia 7 września br., po jego przyjeździe do miasta naszego i po uroczystem powitaniu monarchy, odbędzie się o godzinie 1 (czas lwowski) uroczyste przyjęcie u dworu. Porządek tego przyjęcia jest następujący:

1. Dostojnicy dworu i szlachta z ks. marszałkiem krajowym na czele. 2. Duchowieństwo. 3. Korpus oficerski. 4. Książę marszałek krajowy na czele Wydziału krajowego, prezesów i delegatów Rad powiatowych, oraz delegatów 30 miast. 5. Komitet Wystawy. 6. Prezydent miasta z Radą gminną. 7. Szefowie oddziałów namiestnictwa, rady szkolnej krajowej, krajowej rady zdrowia, dyrektor policji, dyrektor poczt i telegrafów, dyrektor i zastępcy dyrektora ruchu kolei państwowych, naczelnicy dyrekcji domen. 8. Naczelnicy wyższego sądu krajowego i karnego, oraz nadprokuratorji państwa. 9. Naczelnicy krajowej dyrekcji skarbu i prokuratorji skarbu. 10. Wydziały izb adwokatów i notarjuszów. 11. Przełożeństwo kościoła ewangelickiego. 12. Rektorowie Uniwersytetu i Szkoły politechnicznej wraz z senatami akademickimi, dyrekcja szkoły weterynarji. 13. Dyrekcje szkół średnich, seminarjów nauczycielskich i państwowej szkoły przemysłowej. 14. Izba handlowo-przemysłowa lwowska. 15. Galic. Towarzystwo gospodarskie. 16. Galic. Towarzystwo leśne. 17. Zarząd Stowarzyszeń ochotniczych straży ogniowych pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy. 18. Przełożeństwo lwowskiej izraelickiej gminy wyznaniowej.

Zjazd syonistów we Lwowie. W dniach 2, 3 i 4 września odbędzie się we Lwowie drugi Zjazd tak zwanych „syonistów", tj. żydów, dążących do odbudowania Palestyny, jako odrębnego organizmu państwowego. Wiec ten zwołuje „Syon" lwowski, reprezentowany przez pp. Malca, Korkisa i Ehrenpreisa. Wiec będzie poufny (to charakterystyczne!) i zamknie się w lokalu lwowskiego „Syonu". Delegatów z prowincji ma przybyć około stu. P. Korkis zostanie zamianowany członkiem honorowym. Ruch syoński, posiadający wypróbowanych agitatorów we wszystkich miasteczkach galicyjskich, zasługuje na pilną uwagę, o ile więc będzie możliwem wydostać coś z zamkniętego kółka „poufnych" obrad syońskich, korespondent nasz lwowski nie omieszka podać tego do wiadomości czytelników. Na razie notujemy jeszcze, że z okazji drugiego Zjazdu syonistów wydano we Lwowie litografowaną „Pieśń zmartwychwstania", która dużo mówi o paleniu na stosach, o chrzczeniu dzieci żydowskich przemocą i o „mścicielu", na którego syonistom podobało się wybrać Pana Boga. Autorem tego „hymnu", śpiewanego na nutę marsyljanki, ma być znany p. Alfred *recte* Aron Nossig, były współpracownik *Nowej Pressy*, autor dramatu p. t. „Król Syonu", zamieszkały obecnie w Paryżu i korespondujący stamtąd do niektórych pism polskich. „Pieśń" jednak nie odznacza się wcale polotem poetyckim, a rymy i rytm kuleją w okropny sposób.

Zatwierdzenie szlachectwa. Postanowieniem z 30 czerwca 1894 r. zatwierdził cesarz Antoniemu Józefowi dw. im. Marsowi, właścicielowi dóbr, dyplom staropolskiego szlachectwa, wydany jego ojcu Kacprowi Marsowi przez Heroldję Król. Polskiego 13 lutego 1843 r. i przyznał jemu i jego prawym potomkom prerogatywy austrjackiego stanu rycerskiego i prawo używania herbu „Noga". Rodzina Marsów pochodzi z Księstwa Siewierskiego i wywodzi się od r. 1548, jako właściciele wsi Strzyżowic pod Olkuszem, obfitującej w kopalnie galmanu, ołowiu i węgla, którą w r. 1863 sprzedali hr. Renard. Najstarszym synem Józefa Marsa, jest dr Antoni Mars, prof. Uniw. Jagiell., zaszczytnie znany lekarz w Krakowie.

W Krynicy bawiło do 20 sierpnia 2.694 rodzin (4.260 osób).

Związek Stowarzyszeń zarobkowych. Rozesłano już zaproszenia na XX. zwyczajne walne zgromadzenie delegatów Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, które ma się odbyć dnia 29 i 30 września 1894 roku we Lwowie w pawilonie związkowym na placu Wystawy.

Ślub. Dnia 5 bm. odbył się w Wachnowieckim parafjalnym kościele ślub panny Matyldy Wodak, córki Emila i śp. Florentyny z Szwarców Wodaków z panem Piotrem Meleniewskim, synem Jakóba i Heleny z Chojnowskich Meleniewskich.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się we Lwowie powszechnie znanemu sportsmenowi, p. Stanisławowi Pieńczykowskiemu. Spadł z konia tak nieszczęśliwie, że złamał obojczyk.

Morderstwo. W nocy z 18. na 19. bm. zamordowała Franciszka Oparowska z Glinika dolnego, męża swego Adama Oparowskiego, zadawszy mu siekierą trzy cięcia w głowę, oraz przeciąwszy krtań aż do karku — w czasie, gdy Oparowski spał. Powodem morderstwa były stosunki miłosne Oparowskiej z 18-letnim Stanisławem Rękowiczem z gminy Twierdzy. Oparowska przyaresztowana, przyznała się do winy. Odstawiono ją do sądu w Frysztaku, a za poszlakowanym o współwinę Rękowiczem zarządzono poszukiwania.

W Gdańsku od 1-go października, ma wychodzić nowa gazeta polska pt. *Kurjer Gdański*. Dotychczas wychodzi tu tylko jedna polska gazeta.

Prof. Germain Sée przedstawił paryskiej Akademji lekarskiej nowo wynalezione lekarstwo, nazwane *ferratyną*. Znajduje się ta substancja w żółci świń, zawiera aż 6% żelaza i przy używaniu nie obciąża bynajmniej żołądka, a wywiera podobno jak najlepsze skutki.

60.000 złr. wynosi główna wygrana lwowskiej loterji wystawowej we Lwowie. Zwracamy uwagę naszych czytelników, że ciągnienie odbędzie się 27 września.

Mianowania do wyścigów na torze lwowskim do dnia 20 sierpnia 1894 roku. Dzień pierwszy. Piątek, d. 14 września. Bieg V. Oficerski bieg myśliwski (Steeplechase). Nagroda 2.000 koron austrjackiego Jokey-Clubu. Meta około 4.000 metrów. 1. Porucznika Beckera (13 pułk ułanów), klacz gniada, pełnoletnia »Anrelja« po Lauret de Juliette. 2. Porucznika br. Eltz'a (7 pułkn ułanów), wałach siwy 5-letni »Blinkhoolie« po Y. Blinkhoolie (półkrwi). 3. Rotmistrza Jana br. Hohenbühel (7 pułku ułanów) wałach gniady pełnoletni „Jmport" (półkrwi). 4. Porucznika hr. Hoyos'a, ogier gniady 4-letni »Dixi« po Digby Grand (półkrwi). 5. Kadeta zastępcy oficera Irsay'a, wałach kasztanowaty 6-letni „Kopernik" (półkrwi). 6. Porucznika Pawła Knoll'a (4 pułku ułanów), wałach karogniady pełnoletni »Master« (półkrwi). 7. Porucznika F. Kollera (7 pułku ułanów), wałach gniady pełnoletni „Harry-Hall" po Harry-Hall (półkrwi). 8. Tegoż samego, wałach ciemnogniady 5-letni »Schönau« po Vinea od Elfe. 9. Porucznika Mieczysława Kozickiego (6 pułku ułanów), klacz kasztanowata 5-letnia „Seejungfrau" po Stronzian od Seagul. 10. Rotmistrza hr. Marschall'a (11 pułkn dragonów), klacz gniada, pełnoletnia »Mary« po Bajnok (półkrwi). 11. Rotmistrza Michlstettera (11 pułku dragonów), wałach gniady 6-letni „Nador" po Delavare od Nancy. 12. Porucznika Alfonsa br. de Pont, klacz gniada, pełnoletnia „Indigena" po Prince Frederick od Minima Örökös. 13. Porucznika Veitha (13 pułku ułanów), klacz gniada, pełnoletnia »Switezianka« (półkrwi). 14. Porucznika ks. Ernesta Windisch-Graetza (11 pułku artylerji warownej), ogier gniady 6-letni „Pribek" po Mont Gibello (półkrwi).

Bieg VI. Bieg próbny myśliwski (Steeple-chase). Nagroda honorowa i 2.000 koron. Meta około 6.400 metrów. 1. Arcyksięsia Leopolda Salwatora, klacz gniada, pełnoletnia »Princesse« po Aerolith (półkrwi). 2. Hr. Józefa Baworowskiego wałach siwy 6-letni »Amarant« po Prince Gilles The First (półkrwi). 3. Porucznika br. Eltz'a, wałach siwy 5-letni „Blinkhoolie" po Y. Blinkhoolie (półkrwi). 4. Tegoż samego ogier gniady 5-letni »Kohinoor« po Kaiser (półkrwi). 5. Mikołaja Gorzeckiego, wałach kasztanowaty 5-letni »Petit-Duc« po Grand-Duc (półkrwi). 6. Porucznika Pawła Knoll'a, wałach karogniady pełnoletni „Master" (półkrwi). 7. Józefa Krzysztofowicza, ogier gniady, 5-letni „Prezent" po Osman (półkrwi). 8. St. Pieńczykowskiego wałach gniady, pełnoletni »Dewajtis« po Indito. 9. Kazimierza Roztworowskiego, wałach ciemnogniady, 5-letni »Melbourne« (półkrwi). 10. Porucznika ks. Ernesta Windisch-Graetza, wałach gniady, pełnoletni „King" po King-Arthur (półkrwi).

Do odebrania. W biurze dyrekcji policji zameldowano poniżej oznaczone przedmioty, które za udowodnieniem własności odebrać można. Mianowicie: 1) laska z rączką rzeźbioną; 2) kolczyki złote; 3) klucz do kasy Wertheimera; 4) bransoleta srebrna; 5) 50 złr.; 6) książka bez tytułu; 7) siedm dywaników mniejszych i jeden większy; 8) pugilares z większą kwotą; 9) łańcuszek żelazny; 10) scyzoryk i fajka; 11) 20 marek w złocie; 12) parasol czarny; 13) wózek o dwóch kółkach; 14) płaszcz gumowy; 15) parasolka czarna; 16) pies rasy buldog, znajduje się u p. M. Zachalskiego, Zwierzyniec l. 93; 17) suka legawa z marką, znajduje się u p. Józefa Łasińskiego w Przyborowie, poczta Szczepanów.

Nekrologja. Dr Józef Podradzki, szef wojskowej służby zdrowia i prezes wojskowego komitetu sanitarnego zmarł d. 27 bm. w Gaming. Podradzki urodzony w Wiedniu 1830 r., uczęszczał do szkół gimnazjalnych i na kursy filozoficzne we Lwowie, gdzie ojciec jego był znanym lekarzem.

We Lwowie zmarli d. 27 bm.: Fryderyk Karol Ehr-

bar. obywatel m. Lwowa, urodzony w r. 1829; Joanna z Laskowskich Niżałowska, żona radcy rachunkowego namiestnictwa, przeżywszy lat 60; Ign. Boczkowski, towarzysz sztuki drukarskiej, lat 45. — Ks. Antoni Dawidowicz, gr. kat. proboszcz w Zabłotcach, zmarł w 66 r. życia. — Ks. Jan Lewicki, gr. kat. proboszcz w Nowem Siole koło Zbaraża, zmarł w 49 r. życia.

„Pod Telegrafem".

Dziś zamykają tam pijaków, włóczęgów; jest to śmietnik, na który policja wysypuje wyrzutki społeczeństwa. Niegdyś było inaczej. W domu narożnym, pod Zamkiem, w ulicy Kanoniczej, był na pierwszem piętrze urząd telegraficzny, na dole biuro policyjne, w dziedzińcu areszty dla... powstańców w r. 1863. Tam to, w mieszkaniu woźnego policyjnego, przebywała czas jakiś Pustowojtówna; tam roiły się setki dzielnej młodzieży, zabieranej przy przejściu granicy, a za czasów stanu oblężenia, za namiestnikowstwa hr. Mensdorfa, zabieranej przez patrole z kawiarń, restauracyj, nawet często od talerza w czasie rozpoczętej kolacji.

Ile się to tam płatało figlów, jak tam było wesoło! Między innymi dostał się tam major żuawów Lesiński. Dozorca więzienia, Niemczysko niezłe, wyprowadził go na chwilę z kaźni, ale że w tej chwili młodzież, w kaźni pozostała, poczęła udawać bijatykę, jeden jęczał, drugi w niebogłosy wrzeszczał ratunku, inny miotał klątwy, a wszyscy tłukli co siły w podłogę tapczanami, więc dozorca zostawia Lesińskiego, a sam pędzi co tchu uspokajać awantury. Lesiński tymczasem wymknął się i dostał na pierwsze piętro, skąd zeszedł spokojnie ku bramie. Żołnierz policyjny nie chce go puścić. „Idę z telegrafu" — woła gromko Lesiński — „wszakże przed kwadransem widzieliście, jak wchodziłem do bramy!" „Niech idą" — powiedział żołnierz i bramę sam otworzył.

Adjutant Mossakowskiego zamknięty, zaczął udawać chorego na kurcze. Gwałt się zrobił, biją we drzwi kaźni, dozorca przychodzi, bierze chorego do swego mieszkania na czarną kawę, co nawiasem powiedziawszy, często czynił, bo za to brał zapłatę królewską. Adjutant chory jeszcze i po czarnej kawie, ale powiada, że mu czerwone wino pomoże; posyłają po nie do Kosza. Przynosi je stamtąd subjekt. Adjutant został w pokoju sam z subjektem, a gdy żona dozorcy zakręciła się koło kuchni, adjutant zabiera próżną flaszkę z wina i wychodzi. Policjant zatrzymuje u bramy. „A przecież dopiero co wszedłem, jestem subjekt od Kosza. Nosiłem wino". Puszczono go. Prawdziwy subjekt wymknął się tymczasem na piętro do telegrafu i rzeczywiście oddał jakiś telegram. Tego już nie chciano puścić, ale gdy się ostro dopominał i skargą groził, zaprowadzono go do urzędnika, który telegram odbierał. Ten poświadczył, komisarz policji go poznał, policjanta burczą, a ten się tłómaczy: „Przyszedł jeden od Kosza, a teraz z jednego dwóch się zrobiło".

Minęły lata, zmieniły się czasy, urząd telegraficzny dawno już stamtąd zabrano, ale nazwa budynku „pod telegrafem", przez powstańców nadana, pozostała, zarówno z nazwą linji A—B, którą także powstańcy wymyślili. Dziś tam śmietnik. Budynek w ciągu lat zabrudził się, sponiewierał, zeszpetniał, aż oto teraz znowu ustroił się, odrodził.

Biura oddzielono od aresztów, urządzono wszystko po europejsku. Kaźnie jasne, schludne, nawet z komfortem, jak dla takich lokatorów, co tam mieszkać mają. Wszędzie łóżko, stolik, dwa krzesła, umywalnia, brak tylko fotelu i otomany. Gdy nam to pan komisarz starszy, dr Swolkien pokazywał, mimowoli wyrwała się nam uwaga, że takie eleganckie kaźnie, to propaganda złodziejstwa, bo może nie jeden umyślnie co zbroi, aby dostać tak eleganckie, bezpłatne mieszkanie. Znakomicie urządzono oddział sanitarny. Zupełnie izolowany, tak — że osoby tam rewidowane przez lekarza, nie mają, jak dawniej, żadnego zetknięcia z publicznością, mającą sprawy w biurach policyjnych. Dodać trzeba, że p. radca Korotkiewicz, wielki znawca i amator starożytności, z całą troskliwością czuwał, by nietylko nic się nie uroniło z zabytków dawnej architektury, ale je najstaranniej zrekonstruować rozkazał.

ROZMAITOŚCI.

Szanujcie żony! — woła dziś p. Smetana, mieszkający w Hernals l. 18, który, pokłóciwszy się z żoną, postanowił ją porzucić. I plan swój wykonał rezolutnie, gdyż ubiegłej niedzieli, zamknąwszy żonę w mieszkaniu, wybrał się sam w świat szeroki. Przybywszy do XIII okręgu we Wiedniu, zaczął przechadzać się nad brzegami Wiedenki, że zaś dzień był skwarny, a sen go morzył, więc rozebrał się do koszuli i położył się w cieniu pod drzewem. Spał smacznie, śniąc o roskoszach stanu wolnego, lecz gdy się zbudził, spostrzegł, że jacyś nieproszeni opiekunowie zabrali mu nietylko całe ubranie wraz z butami, lecz także 5 guldenów, które wziął z domu. Trzy dni błąkał się biedaczek po polach, nic nie jedząc, nocą sypiał w suchych rowach i dopiero dnia czwartego żandarmerja ujęła go jako podejrzanego włóczęgę i odstawiła do Atzgersdorfu. Burmistrz tej miejscowości, wybadawszy Smetanę, zatelegrafował natychmiast po jego żonę, a gdy ta przyjechała, małżonkowie padli sobie w objęcia i w tej chwili pojednania było im słodko, jak muchom w śmietanie. Odtąd p. Smetana wciąż powtarza: Szanujcie żony! — Słowa jego notujemy ku przestrodze wszystkich naszych czytelników płci brzydkiej.

Lichwa nad lichwami! Niesłychane wrażenie wywarł w Bukareszcie następujący wypadek: P. Caragiale, dramaturg i — właściciel szynku, cierpiał w r. 1875, gdy poświęcał się wyłącznie literaturze, na suchoty kieszonkowe. W potrzebie swojej wziął od pewnego żyda-lichwiarza 70 franków; procent unormowano na 14 franków dziennie! Termin wypłaty nadszedł, ale p. C. był goły, jak przedtem; po niejakim jednak czasie wręczył lichwiarzowi 140 fr., sądząc, że sprawa załatwiona. Pijawka atoli wytoczyła biednemu poecie proces, w którym skazano go na zapłacenie kapitału i umówionych procentów. Jednakże wyrok ten zbyły strony milczeniem. Dopiero w tych dniach — po 19 leciech — zjawił się u p. Caragiale egzekutor z polecenia lichwiarza i opieczętował wszystko na mocy wyroku z r. 1875. Lichwiarz żąda obecnie wypłacenia *160.000 fr. za pożyczonych 70 fr.!* Sprawa ta rozegra się 29 b. m. przed kratkami sądu w Bukareszcie.

Pierwszy z anarchistów przed straceniem wyspowiadał się i przyjął komunję. Jest nim Salvadore, skazany na śmierć w Barcelonie.

Kościół na kołach. Na wzór slipingów i wagonów restauracyjnych, zaprowadzono obecnie w Ameryce wagony kościelne. Anglikański biskup z Stanu Dakota wpadł na ten pomysł, ponieważ zbytnia rozległość dyecezji uniemożliwia mu wykonywanie wszystkich czynności duszpasterskich w właściwych kościołach. Dakota bowiem równa się pod względem obszaru Anglji, a zaś mieszkańców liczy 600 do 700 tysięcy, po większej części Indjan ze szczepu Sioux. Wagon kościelny jest 25 metrów długi, a 4 metry szeroki. Nad drzwiami widzimy biblijne napisy, a zaś wewnątrz urządzony jest na wzór protestanckiego zboru; zaopatrzony w kazalnicę, ołtarz, ławki itd. Po za ołtarzem jest zakrystja, służąca równocześnie jako pokój sypialny i jadalny. Obok alkowa dla lokaja-kościelnego. O nabożeństwie zawiadamiają plakaty na stacjach.

„Caserio", taki tytuł nosi najnowsze dramidło, które chciano odegrać onegdaj w teatrze w Genui, policja jednak zabroniła przedstawienia.

Dwa balony. Z Brukseli donoszą, że balon wojskowy „Aurora", którym się wzniosło pięciu oficerów, zapalił się w wysokości 200 metrów i zgorzał do szczętu, podczas, gdy podróżnicy spadli i wszyscy się poranili, jeden z nich nawet ciężko. Równocześnie telegrafują z Ostendy, że spadł tam w morze balon „Rapide" z czterema aeronautami. Wszyscy utonęli.

Zabawne nieporozumienie śmieszyło niedawno publiczność londyńską. Jeden z impresarjów powziął oryginalną myśl zaangażowania siłacza Sandow'a do komedji Szekspira „Jak się wam podoba". „Do jakiej roli?" — zapytał Sandow. — „Charles'a, zapaśnika". „Dobrze — odparł Sandow — a ilu przeciwników mam powalić?" — „Ilu pan zechcesz, aż z kolei Orlando pana powali". — „Mnie! — zawołał rozgniewany atleta, zwany najsilniejszym człowiekiem na świecie — cóż to za jeden ten Orlando, który śmie coś podobnego sobie wyobrażać?" — „Ależ on nic podobnego sobie nie wyobraża, ale tak wypada z roli". — „Musi to być strasznie głupia rola, która coś podobnego mówi, i zobaczysz pan, panie dyrektorze, że owego Orlanda, jak dziecko, rzucę na ziemię". — „Ale kiedy autor chce, żeby to Orlando pana powalił!" — „Autor? a któż to taki?" — „Któżby, jak nie Szekspir". „Szekspir; no to powiedźże pan temu swojemu Szekspirowi, czy jak się tam zowie, że nie wie, z kim ma do czynienia i że niedoczekanie jego i Orlanda, żeby mnie, Sandowa, mieli powalić na ziemię" — i to powiedziawszy, odszedł z miną obrażonej godności od zdumionego impresarja.

W Mentonie na via Castelar, padł wczoraj na ulicy od strzału rewolwerowego sekretarz tamtejszej policji. Prawdopodobnie zbrodnia jest aktem zemsty anarchistów.

Kat Francji. Stracenie Caseria zwróciło znowu uwagę na p. Deiblera, „kata Francji". Paryski *Figaro* przypomina, że ongi były we Francji całe legjony katów. Dekretem z d. 25 listopada 1871 ograniczono liczbę na trzech: jednego dla Francji, jednego dla Korsyki i jednego dla Algieru. W r. 1875 zniesiono posadę kata dla Korsyki. Teraźniejszy „kat Francji" pobiera roczną pensję w wysokości 6.000 fr.; na przyrządy, potrzebne do tracenia, 1.500 fr., oraz wolny lokal dla gilotyny. Do roku 1793 posiadało każde miasto swego kata. Konwent zaprowadził instytucję katów departamentowych, trwało to do czasów Ludwika Filipa, który ograniczył ich liczbę do połowy. Czynność katów polegała dawniej nietylko na samej egzekucji, ale także na doglądaniu rozmaitych tortur, stąd musiało ich być znacznie więcej. Ongi istniały surowe przepisy, w których oznaczano mieszkanie kata i miejsca, do których miał przystęp wzbroniony. Dzisiaj jest on wolnym obywatelem, jak każdy inny człowiek. Na prowincji zdarzyć się jednak może, że nikt go pod dach nie przyjmie. Pospolicie wskazuje mu lokal urząd policyjny.

Mąż za 100 guldenów. Pewien student austrjackiego Uniwersytetu podał do pism ogłoszenie następującej treści: „Ja niżej podpisany mam honor zawiadomić wszystkie panny w N., żem ukończył z odznaczeniem kurs przedostatni. Na ukończenie ostatniego kursu brakuje mi jeszcze 100 guldenów. Jeżeli więc która z panien okaże mi współczucie i pożyczy brakującą sumę 100 guldenów, to daję słowo, iż się z nią zaraz po ukończeniu studjów ożenię".

Jak przyjęły tę propozycję panny w N. i czy która z nich pospieszyła z pożyczką — nie wiadomo.

„Reichsanzeiger" niemiecki potwierdza doniesienie gazet, że w r. 1893 zaciągnięto 11.000 żołnierza więcej, aniżeli obliczono w stałej sile zbrojnej z dnia 3 sierpnia 1893 roku. *Reichsanzeiger* przytacza powody tego.

Leon XIII i Alfons XIII. Młodziutki król hiszpański wystosował do papieża, który jest jego ojcem chrzestnym, list z życzeniami w dniu imienin. Alfons donosi także, iż w naukach robi dobre postępy i prosi o błogosławieństwo papieskie dla siebie, rodziny i poddanych. Leon XIII odpowiedział swojemu pochrześnikowi bezzwłocznie.

Dep. Haas z Metzu, którego pewne pisma niemieckie wzywały do złożenia mandatu dlatego, iż syna swego kształci we Francji, oświadczył swoim wyborcom, że nie ustąpi ze swego stanowiska i nie myśli składać mandatu. Nie lęka on się omawiania tej sprawy w parlamencie, lecz owszem oczekuje go i będzie umiał odpowiedzieć, jak się należy.

Młody morderca. W Schlagen pod Alkmer zamordowano niedawno dwie kobiety. Jednego z morderców pochwycono. Jest to kochanek jednej z ofiar, 17-letni chłopak, który sam niósł trumnę

zamordowanej na cmentarz i w kilka dni później odwidził grób jej, przeklinając w głos jej mordercę.

Nowe wspaniałoszczi! Baron Rotszyld buduje we Wiedniu nowy pałac, stajnie i t. d. Widocznie grecka pożyczka — połów „szwietny“ — przyjdzie do skutku, kiedy p. baran w tak dobrym humorze!...

HUMOR.

— Nie wierzysz pan w dni feralne, w trzynastkę i tym podobne przesądy?
— Nic a nic.
— A jednak nie należy tego lekceważyć; sam tego miałem dowód na swym wuju, który mając lat 70 był na tyle nierozsądny, że siadł do stołu, gdy całe towarzystwo stanowiło fatalną trzynastkę.
— I cóż, umarł nazajutrz?
— Nie, ale akurat w trzynaście lat potem.

— Co za śliczne ząbki!
— Jesteś pan pochlebcą.
— Nie, pani! Jestem dentystą i znam się na dobrej robocie...

Słuszna uwaga.
— Świadek Przypsztycka! Ile pani ma lat?
— Ja... ja... panie sędzio?
— Mów pani prędzej, gdyż z każdą chwilą stajesz się pani jeszcze starszą.

OSTATNIA POCZTA.

Zmiany w podziale adminitsracyjnym Królestwa Polskiego zostały przez chorobę Hurki tylko powstrzymane, ale nie zaniechane. Niektóre powiaty gubernji łomżyńskiej przyłączono już do gubernji warszawskiej; co do reszty powiatów tejże guberuji, przeznaczonej na skasowanie, jeszcze stanowcza decyzja nie zapadła. W każdym razie liczba gubernij w Królestwie Polskiem (obecnie dziesięć) będzie zmniejszoną.

Pierwsze pełne posiedzenie stałej komisji prawniczej we Wiedniu odbędzie się dopiero 20 września.

Jak z Wiednia donoszą, zamierza rząd przyspieszyć reformę ustawy podatkowej tak, aby ona mogła już z d. 1 stycznia 1896 r. wejść w życie.

Kreuz Ztg donosi z Petersburga, iż nie wiadomo tam wcale o zjeździe cesarza Franciszka Józefa z carem, który tej jesieni wrzekomo miał nastąpić.

Wiec niemieckich katolików w Kolonji wyraził tym członkom ciał ustawodawczych w Węgrzech, którzy zwalczali projekty ustawy o ślubach cywilnych, swoje najgorętsze uznanie i upoważnił prezydjum, aby uznanie to zakomunikowało telegraficznie hr. Ferdynandowi Zichy'emu.

Jak z Drezna donoszą, został anarchista Jagodkowski, zwany także br. Ungern-Sternbergiem, za schwytanie którego prokuratorja leodyjska cenę 10.000 franków ofiarowała, w Nieder Lossnitz pod Dreznem aresztowany. Nie ma jednakże dotychczas potwierdzenia tej wiadomości.

Ex-ksiądz Bruneau, morderca swego proboszcza, stracony został w Laval d. 30 sierpnia. Na miejscu egzekucji zgromadziło się około 8.000 widzów. Kiedy spadła głowa pod nożem gilotyny, rozległy się wśród tłumów oklaski.

Casimir-Perier przybył do Paryża, aby przyjąć obronę mordercy Bruneau. W Laval krążą pogłoski, że do egzekucji nie przyjdzie.

Onegdaj otwarty został w Zurychu szósty międzynarodowy kongres. Obecnych było 400 delegatów.

Wczoraj o północy, kiedy królowa Wiktorja w drodze z Osborne do Szkocji, przejeżdżała przez Birmingham, usiłował pijany robotnik, nazwiskiem Artur Tolliday, wtargnąć krótko przed przybyciem pociągu do zamkniętej hali dworca. Policja zabroniła mu wstępu. Tolliday wyciągnął rewolwer, lecz został natychmiast rozbrojony i aresztowany. Zajście to dało powód do pogłosek o zamachu na królowę Wiktorję; pogłoski te pozbawione są wszelkiej podstawy.

Telegramy.

Medjolan 31 sierpnia (rano). *Provinzia di Brescia* ogłasza sensacyjną wiadomość o zamierzonym zamachu anarchistów na króla greckiego, bawiącego w Aix-les-Bains.

Amsterdam 31 sierpnia (rano). *Handelsblad* otrzymał następującą depeszę z Batawji: Napad zorganizował stary książę. Okręty bombardują Mataram. Dziś nadzwyczajne posiedzenie indyjskiej rady ministerjalnej.

Amsterdam 31 sierpnia (rano). W całym kraju wielkie przygnębienie z powodu katastrofy, jaką spotkała wyprawę na Lombok. Uroczystości dworskie odwołano.

Haga 31 sierpnia (rano). Na znak żałoby odwołano obiad galowy.

Rio Janejro 31 sierpnia (rano). Policja odkryła dziesięć bomb dynamitowych.

Petersburg 30 sierpnia. Ogłoszone zostało postanowienie komitetu ministrów, upoważniające Towarzystwo „Wulkan“ do zwiększenia kapitału zakładowego o 300.000 rs. przez wypuszczenie trzystu dodatkowych udziałów.

Rzym 30 sierpnia. Mówią tu o projekcie związku małżeńskiego pomiędzy następcą tronu a księżniczką grecką Marją Magdaleną (urodzoną d. 3 marca 1876 r.).

Rzym 30 sierpnia. W Lucce zamknięto królewską fabrykę tytoniu z powodu zmowy. Bez zajęcia pozostało 1.500 robotników.

Londyn 30 sierpnia. Stan hrabiego Paryża pogorszył się znacznie. Przyjmowanie pokarmu jest bardzo utrudnione. Cała rodzina zebrana przy łożu chorego.

Londyn 30 sierpnia. Nadeszłe wczoraj depesze potwierdzają małe znaczenie utarczek pod Pjöng-Jangiem. Japończycy rekognoskowali tylko pozycje chińskie, poczem na rozkaz swego komendanta, cofnęli się do własnych pozycyj.

Londyn 30 sierpnia. Z Shanghai donoszą, że Li-Yuia, dotychczasowy gubernator prowincji Shing-King, mianowany został naczelnym dowódcą okręgu, leżącego nad granicą koreańską, Li-Yuan zaś naczelnym komendantem wojsk chińskich na Korei. Japończycy wnioskują z tej ostatniej nominacji, że Chiny, mimo kłamliwych biuletynów o wrzekomych zwycięstwach, czują swoje krytyczne położenie, w przeciwnym razie bowiem nie zmieniałyby naczelnej komendy.

Londyn 30 sierpnia. Kapitan Hanneken, który w tak cudowny sposób uratował się z katastrofy „Kow-Shingu“, oddany został do pomocy admirałowi Tingowi, który dowodzi eskadrą chińską Pei-Yangu. W Chemulpo wylądowało znowu 6.000 Japończyków.

Londyn 30 sierpnia. Depesza Lloyda z Adenu donosi, że zbudowany świeżo dla Japonji przez Armstronga okręt wojenny „Talsuta“, który d. 31 lipca wysłano z Sheelds do Japonji, władze angielskie w Ayenie skonfiskowały. (Zapewne i ten uwolnią, jak pierwszy *Przyp. Red.*).

Wiedeń 31 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 370.87, Laenderbank 263.20, Staatsbahn 358.—, Lombardy 114.62.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Wiedeń 20 sierpnia.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 826, węgierskich 3019, niemieckich 1453 razem 5298 sztuk. Płacono galicyjskie 60—62, osobliwe 63—65, paszone 66—67. Węgierskie 56—58, osobliwe 60—62, niemieckie 60—63, osobliwe 65—68 złr. za 100 kilo mięsa.

Odpowiedzi Redakcji.

Czytelnikowi G. w Krakowie. Z dobrej rady nie omieszkamy skorzystać przed 1-szym października rb.

Wny I. Bodyński. „Przechadzki po Krakowie“ będą jeszcze długo wychodziły, gdyż zajmujący temat nie prędko się wyczerpie. Ich autorem jest stały współpracownik *Głosu Narodu*, p Stanisław Miłkowski. „Wścibski“ to jego pseudonim, a jak sądzimy całkiem trafny, gdyż autor, jeżli chce prawdę napisać, musi wszędzie nos „wścibić“.

Przyjechali do Krakowa

dnia 28 sierpnia

Hotel Drezdeński. A. Graybnerowa z Warszawy. A. Rabowska z Warszawy. K. Rentel z Warszawy. A. Fertner z Warszawy. J. Skwierczyński z Warszawy. M. Marschal z Poroka. F. Szuster z Charkowa. T. Tummeley z Wiednia. L. Rudzka z Warszawy.

Hotel Saski. M. Geneli z Warszawy. A. Mokiejewski z Warszawy. F. Perlmuter z Warszawy. E. Piotrowska z Warszawy. M. Karłowicz z Warszawy. J. Devarenne z Paryża. A. Bux z Cognac. K. Hayden z Hückeswageu. Ks. J. Markiewicz z Warszawy. E. Urniasz z Warszawy. K. Karłowski z Poznania. St. Sokołowski z Król. Pol. Dr N. Lilien z Wiednia. Dr J. Gęślak z Zebrzydowska. W. Lewandowski z Kijowa. J. Jankowski z Włocławska. E. Jahn z Tłumacza. N. Danielewicz z Włocławka. Dr P. Gerowy z Pesztu. T. Ratler z Wiedura. J. Sobolewski z Warszawy. J. Sonnenfeld z Pesztu. W. Malinowski z Warszawy. I. Kotkowski z Bodzechowa.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 sierpnia. 5 godzina 30 min. po po.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 55	Anglobank	170 25
" srebrna	98 55	Union	273 75
" 4% złota	123 40	Bankverein	141 75
" 4% koronowa	97 70	Akcye Landerbank.	262 20
Akcye bank. austr.-w.	1030	" kol. Kar. Lud.	216 —
" kredytowe	370 60	" " lwowsko-czerniow.	280 50
Londyn	[illegible]	" " południ.	114 75
Napoleony	9 89½	Elbenthal	268 —
Dukaty	90	Nordbahn	3220
Marki	60 95	Staatsbahn	358 50
4% Renta węg. kor.	96 05	Alpin	89 25
4% " " złota	121 85	Akcye tytoniowe	220 25
Losy prem. węg.	152 —	Ruble	133 50
Losy tureckie	67 70		

Berlin 30 sierpnia.

Banknoty aust.	164 —	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 80	Renta włoska	82 60
Banknoty ros.	219 15	Akc. austr. kred.	223 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.